

Elżbieta Szefler

Kultura literacka dzieci: analiza książki B. Reuter – "Hodder ocala świat"

Kultura i Edukacja nr 4, 63-74

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Elżbieta Szefler

KULTURA LITERACKA DZIECI. ANALIZA KSIĄŻKI B. REUTER – *HODDER OCALA ŚWIAT*

1. Kilka słów wprowadzenia

Ukazała się nowa książka dla dzieci, nieznanego w naszym kraju skandynawskiego autora Bjarne Reutera. Nosi tytuł *Hodder ocala świat*¹. Wydawca – również mało znana krakowska oficyna M – informuje na tylnej okładce omawianej tu książki, że jest to jedna z najlepszych książek tego autora, a sam pisarz należy do czołówki współczesnych autorów dla dzieci.

Książka ma charakter współczesnej baśni literackiej łączącej elementy powieści społeczno-obyczajowej z elementami fantastyki. Tytułowy bohater to dziewięcioletni chłopiec, pólsierota. Ponieważ od śmierci mamy mieszka wyłącznie z ciągle zajęтым ojcem, który pracuje głównie w nocy – jako rozwoziciel plakatów, Hodder czuje się bardzo samotny. W jedną z samotnie spędzonych nocy chłopca odwiedza wróżka. Obwieszcza mu, że został powołany do ocalenia świata. Wydawca konkluduje: „Tak rozpoczyna się pełna humoru i wzruszeń niebanalna opowieść o tym, co jest najważniejsze w życiu, gdy się ma 9 albo 39 lat”². Z tej wstępnej informacji wynika, że charakteryzowana opowieść jest książką filozoficzną, rozważającą i dającą pod rozwagę czytelnika życiowe priorytety bądź ustalanie, co nimi winno być.

2. Hodder – chłopiec, jakich wielu, czy wybawiciel świata?

Zaskoczony niespodziewaną, nocną wizytą wróżki, Hodder z pewnym wahaniem podał rękę niezwykłemu gościowi. Nazwany marzycielem szybko przywoływał w myśli obrazy świadczące o tym, że taki jest naprawdę i sam podobnie jest w stanie się ocenić.

¹ B. Reuter, *Hodder ocala świat*, Kraków 2004.

² Ibidem, tylna okładka książki (kolejne cytowania oznaczone w tekście).

Skojarzenia były całkiem realistyczne i wiązały się ze światem oglądanym przez okno nocą, gdy samotny Hodder nie mógł spać lub ze światem dziennym, pełnym przysmaków chłopca. Kiedy wróżka obwieściła mu misję do spełnienia, misję ocalenia świata, skojarzenia chłopca wiążące się z własnymi doświadczeniami okazały się groteskowe. Były makabryczne i dowcipne zarazem. Hodder pomyślał bowiem, że wróżka pomyliła adres, przybywając do niego. Już kiedyś chłopiec miał takie zdarzenie, gdyż „... otrzymał list ze szpitala miejskiego, w którym było napisane, że jest w czwartym miesiącu ciąży, ale to była mimo wszystko tylko pomyłka poczty”. Innym razem, rozmyślał Hodder, „ocaliłem [...] stonogę od utonięcia. Z wiadra. [...]. To znaczy, ona mimo to umarła, być może ze strachu, ale zwłoki jeszcze mam” (s. 11).

Słowa wróżki zapadły Hodderowi tak głęboko w pamięć, że po opuszczeniu przez nią mieszkania zdecydował się najpierw pokrótce opisać to zdarzenie w pamiętniku, a potem zaczął rozważać, od czego powinien zacząć ocalanie świata i jak powinien to robić – jeśli jest mały, wąty, z cienką szyją i „ledwo może podnieść patyczek higieniczny”, jak mawiali inni.

Rozwazał wszystkie „za i przeciw” miejsca, od którego rozpocznie ocalanie świata. Kartkował atlas, lecz wszystkim miejscom miał coś do zarzucenia. W Jutlandii, gdzie mieszkali jego dziadkowie, ludzie inaczej mówili niż sam Hodder, co nie podobało się chłopcu. Terenom górzystym zarzucał, że nie da rady ich uratować. Stwierdzał: „Mam lęk wysokości. Nawet jak siedzę u taty na barana, kręci mi się wszystko przed oczyma” (s. 19). Wybór padł na małą wyspę o nazwie Guambilua, którą Hodder wyszukał w atlasie przez lupę. Uznał, że jest tak mała, iż tubylców będzie najwyżej kilkunastu, a to zwiększa szanse na ich ocalenie.

Wprowadzenie planów w czyn rozpoczął od wysłania listu do Guambilua. Niestety, szybko zorientował się, że w takiej formie wysyłki, jaką uwzględnił (samolocik z papieru), list nigdy nie dotrze na miejsce. Wyrzucony przez okno, spadł bowiem na ziemię – obok najbliższej latarni.

W swej nocnej, marzycielsko-sennej wędrówce chłopiec często wychodził na ulicę, wielokrotnie udawał się do swej szkoły i klasy, odwiedzał halę sportową i trafiał na bokserski ring, wracał do domu i kładł się do łóżka. Te momenty, przed zaśnięciem i rozpoczęciem sennych marzeń, były równie miłe jak podczas snu. Wówczas bowiem rozpoczynały się już marzenia chłopca, które były marzeniami jeszcze na jawie. Chłopiec czuł dotyk ręki wróżki na swym policzku. Porównywał go do dotyku miękkiej poduszki. A może było odwrotnie? Może to przytulenie głowy do poduszki przez chłopca kojarzyło mu się z dotykiem wyśnionej wróżki? Hodder miał wrażenie, że wróżka obejmuje go. „A jej objęcie odczuł, jakby był przykrywany przez ojca i mamę grubą, ciepłą pierzyną”. Sensowne jest domyślanie się, że w urojonej postaci wróżki chłopiec postrzega swą dobrą, ciepłą mamę, do której tęskni i której opiekę nad sobą odczuwa jako niespełnioną potrzebę własnej bliskości z nieżyjącą, najbliższą mu osobą. Zatem kontakt z wróżką jest zastępczym kontaktem z obrazem zmarłej matki. W ten sposób kompensuje sobie jej brak. Gdy postać wróżki znika, odczucia ciepła i bezpie-

czeństwa pozostają u Hoddera, lecz zmienia się ich fizyczna postać. Chłopiec czuje, „że siedzi w środku dużej, cieplej świeczki. W środku wróżki. Albo jednak w środku świeczki, która świeciła ciepło, powoli topiła się i przy tym rozsiewała ciepło świata”. To danie chłopcu światła przez postać z marzeń, ze snu, utożsamienia go z płomykiem jaśniejącym w ciemnym świecie, staje się symbolem dostarczenia głównemu bohaterowi mocy i siły do podejmowania działań – wyrażonych w idei „ocalania świata”. W takich momentach mamy do czynienia w utworze z pograniczem dwóch światów – snu i jawy głównego bohatera. Natychmiast przenosi się on z pierwszego świata do drugiego – wkraczając w obszary dnia i spraw z dniem związanych. W sytuacjach tych przenikających się przestrzeni i miejsc akcji rodzi się skojarzenie z podobnymi zabiegami literackimi, czynionymi przez innych autorów książek dla dzieci, widocznymi we wcześniej powstałych utworach. Można tu przywoływać utwory niedawno powstałe, np. *Dzień i noc czarownicy* D. Terakowskiej³, a także utwory wydane przed wielu laty. Do tych ostatnich należą np. *Nocne kłopoty zabawek Doroty* E. Ostrowskiej⁴.

3. Dowcipy Hoddera

Hodder to także bardzo dowcipny chłopiec, świetnie ripostujący stwierdzenia otoczenia. Na informację koleżanki pochodzącej z Islandii i mającej bardzo duże stopy, że „urodziła się pod nieszczęśliwą gwiazdą”, Hodder odpowiadał, że on „urodził się w szpitalu państwowym”. Broniącemu się przed zarzutami o niepoprawną mowę dziadkowi, uważającemu się za zadowolonego ze swego „godania”, Hodder radził, by zwrócił się o pomoc do szkolnego logopedy – bardzo dobrego fachowca. Przy podjęciu decyzji o rozpoczęciu ocalania świata od ratowania nielicznych mieszkańców małej wyspy położonej na wielkim morzu uznał konieczność wypożyczenia „szyldziku” wiszącego czasami na drzwiach piekarni i wysłania go tubylcom. Na szyldzie była zamieszczona informacja: „Zaraz będę”.

Dowcipy czynione przez chłopca, często samemu sobie, polegały np. na jego reakcjach w sytuacjach nieprzewidzianych i nieprzewidywalnych, okolicznościach dramatycznych – nawet zagrażających jego zdrowiu lub życiu. Kiedy był z klasą na basenie i dzieci miały lekcję nurkowania, pożyczył gwizdek od ratownika. Chciał dać znać najodważniejszemu koledze, kiedy ma wykonać „delfini skok z całą śrubą”. Ze zdenerwowania nie dmuchnął w gwizdek, lecz wciągnął powietrze. Kulka z gwizdka utknęła mu w gardle. Wówczas trzeba było wzywać pogotowie. Satysfakcję przyniósł Hodderowi fakt, że na odchodnym, gdy sanitariusze wynosili go na noszach, usłyszał oklaski ze strony kolegów. Pomachał im więc, bo tyle powietrza jeszcze miał w sobie. „Potem dowiedział się, że oklaskiwali Filipa. A kulka sama wypadła, gdy go potrzymano przez chwilę nogami do góry” (s. 17).

³ D. Terakowska, *Dzień i noc czarownicy*, ilustrował B. Butenko, Kraków 2003.

⁴ E. Ostrowska, *Nocne kłopoty zabawek Doroty*, Warszawa 1966.

Wcześniej, będąc jeszcze na basenie, zastanawiał się, dlaczego nie jest w stanie zanurkować. Spowodowała to jego nadmierna zapobiegliwość, bowiem nałożył na siebie trzy kamizelki ratunkowe. W domowej łaźnicy sprawdzał własną „odporność na wodę”. Najpierw wsadził głowę pod strumień wody, lecz prawie stracił równowagę. Woda z prysznica zalała mu twarz, więc prychnął i parsknął. Potem, z tego samego powodu, był bliski kolki w boku. Pomyślał, że „strumień wody może być całkiem grubiański”. Eksperymentował zatem, zdobywał doświadczenia metodą prób i błędów, oceniał sytuacje, używając nieadekwatnych do okoliczności określeń.

Na szkolnej fotografii wypadł tak, jak sobie życzył i jak ustawił się do zdjęcia. Ponieważ na co dzień był mały i niepozorny, to musiał zadbać, aby mieć chociaż oryginalną pamiątkę w postaci zdjęcia. Każdy oglądający fotografię zwróciłby wówczas uwagę na Hoddera. Chłopiec ustawił się więc tak, aby widać było wyłącznie czubek jego głowy z nastroszonymi włosami oraz buty – o dwa numery za duże. Wypchał je watą. „Hodder uważał, że to przyjemnie czuć watę pod palcami”. Resztę postaci zasłaniał szyld. Oznacza to, że chłopiec był sprytny i pomysłowy. Wszelkimi sposobami próbował rekompensować własne braki, które dostrzegał i samokrytycznie ostro oceniał.

Gdy chłopiec był młodszy, a miało to miejsce w pierwszej klasie, zjadł wszystkie samogłoski z pudełek na litery. Był to podobnie niezwykle posiłek jak „fałszywy zajac”, którego przyrządził tato Hoddera.

To nie jedyny nietypowy wyczyn Hoddera. Innym razem, przygotowując w szkole ozdoby choinkowe, zużył moc kleju. Pani nauczycielka musiała więc odcinać od jego palców anioły i pastuszków, których chłopiec sam nie mógł odkleić.

Tajemniczo potraktował informację o uczestnikach ekspedycji, którą zawarł w liście-samolociku, wysłanym do mieszkańców Guambilua. Podał tylko ich dziwne nazwy, które „okrasiał” dawką humoru. Zapowiedź przybycia silnego i masywnego uczestnika wyprawy uzupełnił bowiem uszczegółowieniem, że przynajmniej przybędzie jego włos z nosa.

Pracowitość, a nawet nadgorliwość chłopca, przenikała się zatem z jego swoistymi reakcjami, ukazującymi dystans do wszystkiego, co go otaczało, do wybiórczego ujmowania świata, do zwracania uwagi na rzeczy i sprawy często nieistotne – lecz ważne dla samego Hoddera.

4. Hodder-myśliciel

Autor przedstawił Hoddera jako dziecko niezwykle refleksyjne. Gdy jego ojciec stwierdził, że żyją w czasach, w których „na samych mięśniach daleko się nie zajędzie”, Hodder miał gotową odpowiedź. Przytaknął ojcu i dodał, że jeszcze „trzeba mieć nerwy ze stali”.

Rozważając, w jakiej formie wysłać list z zapowiedzią swej ekspedycji na wyspę Guambilua, wykorzystał wiatr, by wypuścić przez okno samolocik z papieru. Nie wziął jednak pod uwagę mżawki towarzyszącej wichrowi, która zmięczyła i zniszczyła list-

-samolot. Za to przy tej okazji poznał ekscentryczną Lolę, która wzbogaciła liczebność członków wyprawy planowanej przez Hoddera.

Obserwacja ludzi starych, w tym własnych dziadków oraz nauczycielki, dostarczała Hodderowi niezwykle interesującego materiału do rozważań. Przyglądanie się np. babci śpiącej bez zębów doprowadziło chłopca do refleksji, że babcia z zębami wydaje się „troszkę ostrzejsza i zacięta”. Zwrócił się więc do niej z propozycją: „Jeśli chcesz opowiedzieć dowcip, babciu, powinnaś może przedtem wyjąć zęby”. Ponieważ Hodder wiedział od ojca, że kobiet nie wypada pytać o wiek, to sądził, że i o inne sprawy także nie wypada. Swjej nauczycielce podsunął kartkę, na której napisał: „Kochana pani Andersen, ma pani własne zęby czy nosi pani protezę? Tak/Nie. Proszę zakreślić. PS: Nie musi się pani wstydzić” (s. 52). Ponieważ chłopiec, ku własnemu rozczarowaniu, nie dostał odpowiedzi, a nauczycielka zgniotła otrzymaną kartkę i wrzuciła ją do kosza, Hodder drążył dalej. Szepnął więc cicho do nauczycielki: „Powyżej czy poniżej siedemdziesiąt?” Reakcja nauczycielki (uderzenie w stół) przekonała dociekliwego chłopca, „że pani Andersen z dużym prawdopodobieństwem zniesie trudy w Afryce”. Tato natomiast, wysłuchawszy problemu Hoddera, oznajmił, że nauczycielka nie ma jeszcze pięćdziesięciu lat.

Myślicielskie właściwości osobowości Hoddera umożliwiły chłopcu takie ukierunkowanie rozmowy z ojcem, że prezenty przygotowane przez niego dla taty pod choinkę okazały się wymarzonymi przez dorosłego. Były to prezenty: użyteczne (ciepłe skarpety), dekoracyjne (roślina doniczkowa) oraz nieprzydatne, o wątpliwej urodzie – lecz powstałe w wyniku wysiłku syna (Hodder wykonał w szkole dinozaura z gliny). Najpierw „wybadał” ojca, czego ten życzyłby sobie. Gdy usłyszał, że wyłącznie możliwości wykonywania pracy w ciągu dnia (rozwieszania plakatów), aby mógł spędzać z synem więcej czasu, Hodder drążył dalej. Jego dociekliwe, szczegółowe pytania, ukierunkowywania i sugestie doprowadziły do pozornie wspólnego ustalenia, że ojciec o niczym nie marzył tak bardzo, jak o otrzymaniu glinianej figurki dinozaura i postawieniu jej obok fotografii babci i dziadka.

5. Małe i duże problemy Hoddera

Główny bohater charakteryzowanej książki to chłopiec mający wiele poważnych, dziecięcych dylematów. Kiedy przebierał się na zabawę karnawałową za postać Zorro, zastanawiał się, która z postaci – Batman czy Zorro – nosi majtki na wierzchu. Ostatecznie tato założył mu kąpielówki na dresy. Powstanie poważnych problemów wywołały u Hoddera zachowania postaci, w które wcielał się na balu karnawałowym. Po roli Zorro przyjął, w zabawie z kolegami w zamaskowanych mścicielu, rolę zafajdanego Meksykanina, który zdradził swoją wioskę. Czy rozumiał cechy postaci, którą odgrywał? Odpowiedź na pytanie można znaleźć np. w relacjach zdawanych ojcu, gdy chłopiec – już bez maski – wrócił z zabawy do domu. Wyjaśnił wtedy, że teraz jest Don Pedro. Wcielając się w rolę tej postaci spalił kościół, a także przez całe popołudnie

pożądał krwi. Ponadto stwierdził: „Tak, to nie była bułka z masłem. Zgwałciłem też wszystkie kobiety w mieście i zastrzeliłem muła od tyłu”. Świat oceniał z perspektywy własnych, indywidualnych doświadczeń, w tym zasłyszanych sformułowań, których nie rozumiał, a powtarzał je. Pod uwagę brał również najprawdopodobniej oglądane filmy, podpatrywane zachowania innych osób, ich język.

Swą nauczycielkę wypytywał natomiast nieustannie o nazwę perfum przez nią używanych, a także o samotność odczuwaną przez nią w niedzielę oraz o to, czy była operowana na kamienie żółciowe. Próbował swatać swego ojca ze szkolną bibliotekarką. W tym celu przyniósł jego fotografię paszportową, aby tatę przedstawić kobiecie. Próbował zaaranżować spotkanie, proponując: „On klei plakaty. Mogę go przyprowadzić, jeśli coś miałyby być”. Bibliotekarka, która nie zrozumiała, o co chłopcu chodzi, pytała, co miałyby być. Reagując na to Hodder, wyszeptał (oparłszy się o stół): „Nigdy nie wiadomo, kiedy miłość uderzy”. Chwytał także przegub ręki swej wychowawczyni, aby poczuć jej puls i stwierdzić, że może „miłość już uderzyła”. Ojcu przynosił fluidy od nauczycielki i kazał mu wąchać swą rękę, pachnącą jej perfumami. Kiedy rozmazany ojciec zauważył: „Pachnie pokojem kobiecym. Dojrzały rocznik. Trochę ciężkie perfumy, jeśli mam być szczerzy” (s. 27), to Hodder natychmiast oceniał: „Ojciec miał znakomity nos. Pani Andersen miała faktycznie trochę ciężki zapłon. Ale na jej perfumy nie można było narzekać”. I w sytuacjach tu przywołanych z książki reakcje chłopca stanowiły wynik podpatrywanych przez niego zachowań osób z własnego otoczenia, ich sposobu oceniania świata. Swoisty, zabawny język, którym posłużył się dziecięcy bohater utworu, był językiem dorosłych z jego najbliższego otoczenia. Przedstawiona krytyka dorosłych (nauczycielki) stanowiła odbicie sposobu krytyki wyrażanej werbalnie przez dorosłych, a formułowana przez dziecko nadawała tej krytyce znamiona świata dorosłych ujmowanego w krzywym zwierciadle.

Problemem Hoddera, a jednocześnie kompleksem, był jego niski wzrost. Dlatego, przygotowując się do ekspedycji ukierunkowanej na ocalenie świata, pragnął jak najlepiej zaprezentować się mieszkańcom wyspy Guambilua – od których zamierzał rozpocząć zbawianie świata. Przygotował więc dla tych ludzi specyficzną formę promocji samego siebie. Nadał jej formę skompilowanej swej szkolnej fotografii. Wyciął z niej fotografię wysokiego Filipa, którą chciał wysłać Guambiluańczykom jako własną. Mimo wszystko trochę nieswojo czuł się w roli oszusta. Obawiał się osobistego spotkania z tymi ludźmi, choć jednocześnie bardzo o tym marzył. Marzył ze względu na prezenty, na otrzymanie których liczył. Wyobrażał sobie, jak to będzie, kiedy „wszyscy Guambiluańczycy staną nagle przed drzwiami, aby mu podziękować albo wręczyć bukiet kwiatów i pudełko kocich języczków [...]” (s. 29). Wynika z tego, że marzenia Hoddera miały charakter życzeniowy i były życzeniami łasucha. Bał się rozczarowania swą osobą przez mieszkańców wyspy. Przypuszczał, że kiedy go zobaczą, mogą powiedzieć: „Cóż to za korniszon?” Trzeba przyznać, że autor wyraziście pokazał drugie oblicze głównego bohatera – nie tylko jako marzyciela próbującego zaspokoić swą potrzebę kompensacji, ale także jako realisty i osoby samokrytycznej. Dlatego, dyskutując na

temat kłamstwa z dziadkiem, wyznającym zasadę: „Prawda »trzymie« najdłużej”, Hodder stwierdzał: „Ale żeby kłamać, trzeba znać prawdę, dziadku. Wtedy nie okłamuje się siebie”.

W rezultacie miotania się między nieprawdą a przyzwoitością Hodder postanowił nie wysyłać mieszkańcom wyspy zdjęcia swego kolegi. W wyniku intensywnego namyślenia się nad tym, co uczynić, upadł na łóżko bez oddechu. Uznał, co następuje: „Wysłę im wycinek z butami. [...] Jeśli to zobaczą, będą wiedzieli, że zbliża się ratunek” (s. 30).

Inne problemy Hoddera wynikały z jego dociekliwości, czym narażał się swej nauczycielce. Podjęta na zajęciach problematyka trzustki, jako gruczołu biorącego udział w trawieniu, wywołała wśród uczniów niezwykle ożywienie. Zaciekała też Hoddera, który jednak ciągle czegoś nie dosłyszał, czegoś nie zrozumiał, gdyż był równocześnie zajęty rozmyślaniami na wiele innych tematów. Przy okazji prowadził rozmaite obserwacje w klasie, które budziły u niego szereg skojarzeń (np. nauczycielka żująca pastylkę jawiła się chłopcu jako mały, markotny, nerwowy gryzoń). Inni uczniowie też przeszkadzali w lekcji. Denerwowali nauczycielkę swymi uwagami związanymi z opracowywanym materiałem, odwracali uwagę Hoddera. Opowiadali o własnej konsumpcji (np. o chlebie posmarowanym surowym mózgiem owcy, maczanym w jogurcie) i o swym trawieniu (np. „... teraz masa mózgowa ślizga się w dół przełyku i dalej do żołądka, gdzie ugniata się i ugniata, i miesza się z kwasem żołądkowym, aż całość przejdzie do jelita ...” (s. 44). Spowodowali ucieczkę nauczycielki z sali lekcyjnej. Przyczynili się także do tego, że Hodder zaczął postrzegać swych kolegów wyłącznie przez pryzmat „pięknej trzustki”. O nauczycielce rozmyślał natomiast, patrząc na jej siwe włosy, ile właściwie ma lat. Bez skrupułów zapytał ją również o to, czy kiedykolwiek bolała ją trzustka. Na innych zajęciach z anatomii dzieci przyglądały się plastikowemu modelowi serca. Nauczycielka sytuowała też miejsce innych organów w ciele człowieka, np. nerek. Zrodziło to skojarzenie jednej z uczennic, Kammy. Dziewczynka wstała, wskazała na plastikowy tors, a potem rzekła: „Dzisiaj mam dwie kanapki z nerkami owcy. Wyglądają one troszeczkę inaczej niż plastikowe nerki. [...]” (s. 73). Następnie uzupełniła: „Te nerki są niebieskie; widać paski krwi w mięsie, ponieważ jest ono surowe. U nas w domu jemy je bowiem na surowo”. Wszyscy w klasie wstrzymali oddech. Kiedy na którejś z kolei lekcji doszli do omawiania funkcji jelita grubego, nauczycielka subtelnie wyjaśniała wchłanianie witamin przez jelito, „podczas gdy to, czego nie potrzebujemy, zostaje jako rodzaj śmieci przekazane dalej”. Kamma natomiast znów „uświadamiała” kolegów. Wyjęła torebkę, w której „leżało coś, co na pierwszy rzut wyglądało jak długa, szara, smażona kiełbasa”. Potem zaczęła opowieść o żołądku krowy, który jedli w domu poprzedniego dnia. Mówiła także o jelicie krowy z porostem z mchu – zdrowym i stosowanym do farbowania wełny. Nie omieszkała też dodać, że „jelito ze świeżej zabitej krowy może trochę zajeżdżać [...]”. Efektem było omdlenie nauczycielki, choć Kamma przed dyrektorem szkoły tłumaczyła się, iż tylko ją „zahitypnoszowała”. Dyrektor zauważył jednak, że na leżącej na ziemi, zemdlącej nauczycielce, leży coś przypominające krowie jelito.

Jak już wcześniej zostało powiedziane, dużym problemem dla głównego bohatera książki był jego niski wzrost, chuderlawość, niepozorność. Dlatego w marzeniach kompensował własne braki, wyobrażając sobie siebie jako silnego, wytrzymałego, wysportowanego. „Jego nogi były bombowo silne i nie brakowało mu oddechu, jak ostatniego roku podczas święta sportowego w szkole, gdy kłuło go w boku już od tego, że prowadził listę wyników” (s. 147). W marzeniach ścigał się z najwybitniejszymi biegaczami z różnych krajów i wygrał ten międzynarodowy maraton w biegu na długi, wielokilometrowy dystans. Miał nawet wystarczająco dużo czasu i dość siły, aby na zakrętach biec do tyłu, uśmiechać się do swych dziadków – którzy mu kibicowali, machać do nich ręką. Oryginalny był także sam finisz biegu, który autor książki opisał, z właściwym sobie dynamizmem i barwnością, w następujący sposób: „[...] ale tu przybywa Hodder z finiszem nie do odparcia, nogi idą jak pałeczki bębna, a koszula z reklamą drożdżówek Larsena powiewa w powietrzu. Hodder finiszuje! Hodder pędzi jak strzała! Tak, Hodder przebiega susami obok wszystkich przeciwników prosto do celu!! H. E. Jacobsen wygrał olimpijskie złoto!” (s. 148). Takie zwycięstwa, odniesione choćby tylko w wyobraźni, „uskrzydlały” chłopca. Miał zaraz ochotę na pomoc ojcu w przygotowywaniu obiadu. W takich chwilach diametralnie zmieniały się także marzenia Hoddera. Nie chciał już otrzymać w prezencie świątecznym zmywarki, lecz nowe buty do joggingu, gdyż – jak stwierdził – „trzeba trzymać się w formie”.

Problemem dla Hoddera była również samotność jego taty (a w podtekście także własna). Próbował skupić więc uwagę ojca na zachęcaniu go do wyobrażenia sobie kobiety – zwłaszcza kobiety niezamężnej. Wyobrażenia miały być zgodne z wyobrażeniami takiej kobiety przez chłopca. Wyobrażał ją sobie, pod względem cech fizycznych, jako osobę: „Naprawdę piękną, z lakierem do paznokci i bujnymi włosami, i białymi zębami”. Jego wyobraźnia podsuwała mu również obrazy zachowań kobiety, która „robi wrażenie raczej niezamężnej”. Chociaż ojciec uważał, że „tego nie można przecież w ludziach widzieć”, a ponadto „nie wszyscy ludzie muszą być żonaci [...]”, Hodder upierał się przy swoim. W przekonaniu chłopca kobieta niezamężna je każdego dnia ciepły posiłek, „stoi w niezamężny sposób” (z podbródkiem na ramie drzwi), „marzy [...] o mężu i dziecku, i ewentualnie o pralce”.

6. Hodder a wyjaśnianie pojęć

W różnych sytuacjach i okolicznościach w życiu Hoddera pojawiały się pojęcia, które należy wyjaśnić i zrozumieć. Do takich należało słowo „wyfionić”, którego Hodder używał w następującym kontekście: „Możliwe, bo z geografii jesteś dobry i zaraz potrafisz *wyfionić* na zawołanie wszystkie państwa” (s. 40). Być może chłopiec nie usłyszał lub nie zrozumiał słowa „wyłonić” i stworzył własny „hodderowski słownik”? Inne słowo niezrozumiałe dla Hoddera to „format”. Używał go kolega chłopca, Aleksander. „Hodder nie był całkiem pewny, co ono znaczyło, ale widocznie było to coś, co się ma albo nie” (s. 45). Zetknął się również z pojęciem „pokora”, używanym przez dziadka

oraz z pojęciem „team”, którym ojciec określał drużynę (dobrą), tworzoną przez niego oraz syna. Hodder oswajał się także z pojęciem „harem”, a to za sprawą perfum swej nauczycielki, noszących nazwę „Marzenia haremu”. Dociekał, co to jest harem i przy tej okazji zadał swej nauczycielce szereg niedyskretnych pytań. Pragnął bowiem rozwiązać swe wątpliwości na temat marzeń, które mają kobiety z haremu. Ciekawiło go, czy nauczycielka chciałaby być kobietą z haremu oraz żoną arabskiego szejka. Zastanawiał się też nad tym, czy nauczycielka „pachnie Arabią”.

7. Wyobrażenia Hoddera w percepcji innych postaci literackich występujących w utworze

Kiedy na zajęciach w szkole zrodziła się dyskusja o tym, jak każdy wyobraża sobie przyszłość i kim chciałby być, Hodder stwierdził, że chciałby być „człowiekiem doświadczalnym”. Proszony przez nauczycielkę o uzasadnienie, stwierdził: „Myślę, że mam talent do bycia człowiekiem doświadczalnym. Jestem dość cichy i cierpliwy jak na mój wiek. A ludzie doświadczalni są ważni dla nauki” (s. 86). Pytany natomiast o to, kim chciałby być w sytuacji wojny, nie przychylił się do pragnień większości kolegów z klasy, pragnących pełnić funkcje zawodowych żołnierzy. Hodder i tu był oryginalny. Uznał, „że w razie wojny najchętniej byłby zakładnikiem”. Konsternacja to najwłaściwsze określenie dla stanu, w jakim znalazła się cała klasa Hoddera i nauczycielka.

Wyobrażenia chłopca powiodła go, w ciemnościach nocy i marzeniach sennych, na wędrowkę z ekscentryczną Lolą – do hali sportowej, na ring bokserki. Zupełnie naturalnie jego przybycie potraktował bokser Big Mac, który przyjął od Hoddera zaproszenie do udziału we wspólnej ekspedycji. Zaowocowało to tym, że „Hodder podniósł koldrę i utonął w łóżku. Głębiej i głębiej, i głębiej...” (s. 118). Propozycja wspólnej eskapady, skierowana przez Hoddera do nauczycielki, nie okazała się już taka jednoznaczna i oczywista. Spotkała się z następującymi komentarzami ze strony Pani: „Uważam, że jest w porządku, że dzieci ..., że dzieci mają wyobraźnię, tego nie chcemy im odbierać, ale ...”; „Tak, masz rację, to nie mieści się w głowie” (s. 126). Pani to uśmiechała się, to przybierała poważną minę, to znów mówiła coś o śnie. Wreszcie wyprosiła chłopca z pokoju nauczycielskiego, mówiąc: „Ale teraz czas minął. Tam są drzwi”.

Koledzy z klasy Hoddera bali się częstokroć, że wyobrażenia Hoddera – przebogata i nieposkromiona – spowoduje wiele takich czynów zrealizowanych przez tego niekonwencjonalnego chłopca, które i rówieśnikom Hoddera przyniosą wiele przykrości, spowodują powstanie niezręcznych sytuacji, dostarczą nieprzyjemnych przeżyć. Dlatego np. w ostatnim dniu nauki przed świętami Bożego Narodzenia ostrzegli Hoddera i uświadomili mu, że nauczycielka chociaż w tym jednym, wyjątkowym dniu powinna być trochę zadowolona. Rówieśnicy zapowiedzieli: „Dlatego postanowiliśmy, że ty całkowicie będziesz miał zamknięty dziób, gdy zacznie się lekcja pani Andersen. Jeśli uważasz, że tego nie potrafisz, myślimy, że powinieneś odwrócić się i iść do domu” (s. 142). Ostrzegli go także, że powinien zachowywać się tak, aby być prawie niewidzialnym.

Marzenia i wyobrażenia Hoddera zaowocowały zjawieniem się w jednym miejscu (na ciemnej, nocnej ulicy miasta), wszystkich postaci, do których chłopiec tęsknił i których oczekiwał. Nastąpiło to wówczas, gdy chłopcu zaczęły kleić się oczy, kiedy położył się i zgasił lampę. Przybył do niego sam wódz wyspy Guambilua – dotąd niespełniona tęsknota chłopca. Wyglądał oryginalnie, a w ręce trzymał pognieciony liścik – samolocik, który wylądował (podobno) już dawno, pod samym ratuszem znajdującym się na wyspie. W pięknym, srebrnym aucie nadjechał idol Hoddera – wielki (ciałem i tężyzną fizyczną) bokser świata. Przybyły i inne postaci, które chłopiec sobie wymarzył. Co wyniknęło z tego spotkania oraz czy, kiedy i dlaczego jego zaproszeni nocni goście byli w stanie pomóc chłopcu w ocaleniu świata, niech każdy czytelnik przekona się sam i także samodzielnie odpowie sobie na te pytania. Można też zastanowić się nad tym, dlaczego w tych okolicznościach sam Hodder poczuł się radosny, ale i pokorny zarazem. Jedno jest pewne: postaci z życia dziennego Hoddera spełniły swe niezwykle marzenia. O nauczycielce chłopca dowiadujemy się w tym względzie tyle, że „[...] gdzieś niedaleko, w różowym łóżku leżała Asta K. Andersen i uśmiechała się przez sen. Śniła, że stoi w kuchni z dziesięcioma innymi kobietami, które się z czegoś śmieją. Właśnie kąpały się w olbrzymiej wannie, wypełnionej *Harem Dreams*. I zaserwowały szejkowi surową trzuskę. Może z tego się śmiały?” (s. 159).

8. Nietypowość książki

Książka jest formatu mniejszego niż zeszytowy. Liczy 161 stron zadrukowanych tekstem o dość dużej, granatowej czcionce. Tekst podzielony został na 18 rozdziałów. Oznacza to, że każdy ma objętość od kilku do kilkunastu stron. W prawie każdym rozdziale znajduje się jedna całostronicowa ilustracja, wykonana przez Annę Smak – polską ilustratorkę. Tekst dominuje w zdecydowany sposób nad ilustracjami. Ilustracje są nietypowe z tego względu, że wykonane zostały w dwóch barwach: granatowej i białej. Sprawiają wrażenie wydrapywanki na powierzchni pokrytej granatową farbą. Być może także wykonane zostały techniką stempla. Ilustracje zwracają uwagę przede wszystkim ze względu na miejsce zdarzeń i ich okoliczności. Uwzględniają też działające postaci, poruszające się pod osłoną nocy. Ten niejednolity w ramach doby czas zdarzeń wyraźnie wynika z granatowego tła sytuacyjnego. To przeświadczenie wzmacniają inne zastosowane symbole graficzne, np. 1) liczne światła w oknach domów, 2) rozgwieżdżone niebo, 3) jasny księżyc, 4) rozpraszające światło uliczne latarnie itp.

Oryginalne i właściwie niespotykane w książkach dla dzieci jest to, w przypadku omawianej, że kolejna strona występująca bezpośrednio po tytułowej zapowiada osoby występujące w tej opowieści. W dodatku są to postaci niezwykle, mające albo trudne obcojęzyczne nazwy (np. Kamma Gudmansdottir, William Ludo), albo zawierające w swych nazwach oryginalne określniki (Lola Bezimienna, Niebieski pies) lub też są to nazwy bardzo krótkie, niewiele mówiące (Wróżka). Każdego bohatera dodatkowo scharakteryzowano w prezentacji poszczególnych postaci, wskazując cechy najistot-

niejsze dla niej. Są to: Hodder – Wybrany chłopiec; Kamma Gudmansdottir – Islandzka dziewczynka z dużymi stopami; Lola Bezimienna – Kobieta w czerwonych butach; Niebieski pies; Big Mac Johnson – Bokser wagi ciężkiej, źle rymujący; Asta K. Andersen – Markotna wychowawczyni; Wróżka – Z bardzo ograniczonym słownictwem; William Ludo – Wódz. Oprócz tego pojawiła się jedna nazwa przedmiotu, tj. Harem Dreams – Naprawdę dobre perfumy.

Nietypowość recenzowanej książki polega również na tym, że brak jest w niej akcji i jej dynamizmu – cech tak charakterystycznych dla książek dla dzieci. O zdarzeniach, które mogłyby wydarzyć się, czytelnik uzyskuje informację od autora książki tylko przez ich opis, który zostaje niejako „przypisany” głównemu bohaterowi utworu. Cały utwór stanowi refleksję głównego bohatera nad samym sobą i swym otoczeniem – bliższym oraz dalszym, a także refleksję autora książki nad wymyśloną przez siebie postacią literacką, jej zachowaniami, odczuciami, refleksjami. To trudna dla ucznia klas I–III książka i rzadka forma konstruowania świata przedstawionego utworu, z którą stykają się dzieci w młodszym wieku szkolnym.

W moim przekonaniu omawiana książka nadaje się więc wyłącznie do samodzielnej, indywidualnej lektury. Jej odbiorcami będą i mogą być tylko ci czytelnicy, którzy znajdują się w IV stadium rozwoju umiejętności czytania, tj. w fazie czytania emocjonalnego. W tym stadium zaangażowana jest wola (będąca układem kierowniczym) i charakter (stanowiący układ energetyczno-czasowy). Mały czytelnik, znajdujący się w tym stadium, traktuje czytanie jako przyjemność, relaks, sytuację emocjonalnie pozytywną. Na tym etapie czytania dziecka można mu proponować literaturę ambitną, klasykę, trudniejsze utwory posiadające walory artystyczne oraz literackie. W tym stadium czytania kształtuje się gust czytelniczy dziecka⁵.

W efekcie samodzielnej, indywidualnej lektury dziecko może wyrażać swą intelektualną refleksję nad utworem. Warto więc, aby nauczyciele, zachęceni do podsuwania tej lektury wychowankom, podjęli też wysiłek zmierzający do ustalenia, co dziecko wynosi z tej książki dla siebie samego. Oznacza to, że skonstruowany przez każdego nauczyciela pakiet zadań, poleceń, ćwiczeń i zabaw z lekturą mógłby obejmować aktywizowanie sfery procesów poznawczych ucznia:

- 1) rozwijanie myślenia przyczynowo-skutkowego (czytanie dosłowne i krytyczne)

Nauczyciel będzie tu stwarzał okazje do ustalania związków między postaciami literackimi, postaciami i ich zachowaniami. Będzie zachęcał uczniów do oceniania bohaterów. Uczeń natomiast będzie poszukiwał okazji do wykazania się rozumieniem dosłownym tekstu (rozpoznawanie i ustalanie faktów, poglądów, sytuacji przedstawionych przez autora w tekście, odpowiedzi na proste pytania – o znaczenie słów, zdań) i do czytania krytycznego (ustosunkowanie się do prezentowanych w utworze poglą-

⁵ M. Głoskowska-Sołdatow, *Psycho-dydaktyczne uwarunkowania doboru lektury dla dzieci 7–10-letnich* [w:] *Walory edukacyjne literatury dziecięcej. Ogólnopolskie seminarium organizatorów czytelnictwa dziecięcego*, J. Chruścińska, E. Kubisz (red.), Białystok 11–13 maja 1999, Warszawa 2000, s. 26–27.

dów, odwoływanie się do własnych doświadczeń i przeżyć, poszukiwanie analogii między różnymi utworami, podejmowanie prób ustalenia motywów autora, przesłania utworu, oceny stylu pisania);

2) rozwijanie myślenia konwergencyjnego i dywergencyjnego (czytanie twórcze)

Nauczyciel będzie tu stwarzał okazje do tego, aby dziecko wykraczało poza podane w tekście fakty, aby mogło reagować na nowe idee i na pomysły inspirujące nowe, aby mogło wyjaśniać wątpliwości, żeby miało szanse aktualizować oraz weryfikować własne poglądy, wykorzystywać doświadczenia czytelnicze do rozwiązywania różnych problemów – również spoza utworu literackiego.

LITERATURA:

Głoskowska-Sołdatow M., *Psycho-dydaktyczne uwarunkowania doboru lektury dla dzieci 7–10-letnich* [w:] *Walory edukacyjne literatury dziecięcej. Ogólnopolskie seminarium organizatorów czytelnictwa dziecięcego*, J. Chruścińska, E. Kubisz (red.), Białystok 11–13 maja 1999, Warszawa 2000.

Ostrowska E., *Nocne kłopoty zabawek Doroty*, Warszawa 1966.

Reuter B., *Hodder ocala świat*, Kraków 2004.

Terakowska D., *Dzień i noc czarownicy*, ilustrował B. Butenko, Kraków 2003.